

BP HERBERT BEDNORZ

ODBYWAJĄCY SIĘ SYNOD ZAPOCZĄTKOWANIEM  
NOWEGO APOSTOLSTWA

## SŁOWO WSTĘPNE

Kiedys na temat przyszłości pojedynczych ludzi i całych społeczeństw wyповідаła się tylko mała garstka proroków, dziś często rozprawia o tym trudnym temacie niemal każdy dziennikarz. O wiele cenniejsze od wypowiedzi dziennikarzy są wnioski futurologów, ludzi naukowo przygotowanych. Zdaje się, że ich liczba stale wzrasta. Pragną oni w świetle nauki i wiedzy ustalić, jak będzie przebiegał w przyszłości rozwój w życiu gospodarczym, społecznym, politycznym i innych dziedzinach. Czynią to w nawiązaniu do przeszłości, do tego, co było, a jeszcze bardziej do teraźniejszości, do tego, co jest, w oparciu o naukową dyscyplinę, w której przez długie lata się wyspecjalizowali np. w ekonomii, w naukach społecznych, czy w innych dziedzinach wiedzy i kultury. Ich prace łączą się z długofalowym planowaniem, coraz powszechniej dziś stosowanym. Są w pewnej mierze wynikiem, wyciąganiem wniosków z planowania gospodarczego, społecznego i innego.

Wydaje się, że nadszedł czas, by w futurologicznych opisach i analizach zabrali także głos przedstawiciele Kościoła, i to nie tylko ci, którzy reprezentują jego teorię teologiczną, ale także ci, którzy zaangażowani są w duszpasterstwie. Włączając się w nurt tych właśnie ostatnich praktyków duszpasterskich, chciałbym powiedzieć kilka słów o religijnej i moralnej przyszłości tej części Śląska, na terenie której leży diecezja katowicka. W swojej wypowiedzi nawiądam nie raz do tego, co już zostało stwierdzone przez świeckich futurologów o tym skrawku Śląska, który zawsze był najbardziej uprzemysłowioną częścią Polski i który w okresie powojennym przeżył wspaniałą rozwój gospodarczo-społeczny, dochodząc w bardzo krótkim czasie do pełni uprzemysłowienia i do bardzo znacznej, nigdzie indziej w Polsce nie spotykanej, urbanizacji.

Do problemu tego nawiązuje pierwszy synod diecezji katowickiej i dlatego m.i. tematykę tę wysuwam, pamiętając o tym, że synod będzie kształtował nie tylko teraźniejszość Kościoła katolickiego na Śląsku, ale także jego przyszłość. Dlatego właśnie synod będzie się bardzo liczył z rozwojem gospodarczo-społecznym, jaki zaznaczy się na Śląsku do 2000 roku. Synod, zakończony w 1975 r., może, i z pewnością zaznaczy swój wpływ na śląskie życie katolickie w całym ostatnim dwudziestopięcioleciu dwudziestego wieku. Tak właśnie został pomyślany. Czy oczekiwanie to się spełni, pokaże przyszłość. Ale już teraz wolno i należy postawić pytanie, po jakiej linii pójdzie oddziaływanie synodu katowickiego?

Najogólniej rzecz biorąc niesie on ze sobą podwójną duchową mobilizację duchowieństwa wraz z zakonami oraz katolików świeckich. Pogłębiwszy się w wierze, staną się oni zdolni do nowego apostolskiego promieniowania. Pierwszy proces pogłębiania się w wierze jest swoisty, stale nawiązujący do uchwał i postanowień Soboru Watykańskiego II, z których wyciągniemy odpowiednie wnioski dostosowane do potrzeb diecezji. Synod stanie się wprowadzeniem

i wtajemniczeniem w Sobór, jak mówimy za kardynałem Wojtyłą<sup>1</sup>. Drugi zaś proces będzie stale liczył się z rozwojem życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego, aby wydobyc właściwe wnioski z wtajemniczenia soborowego dla apostołstwa w świecie. Na synodzie nie zawsze wyodrębnia się jeden proces od drugiego, ale obydwie często jak najbardziej się zlewają, przynajmniej w pewnej fazie, sprawiając, że synod już w czasie jego trwania staje się rzeczywistą, bardzo współczesną szkołą apostołstwa katolickiego. Jest to jeden z istotnych jego wydzźwięków.

Gdy rozpoczęliśmy synod, nie wiedzieliśmy o wielu sprawach łączących się z nim. Dopiero gdy rozwijały się i łączyły teoretyczne rozważania synodalne, a potem i praktyczne próby ich realizacji, zdaliśmy sobie sprawę i dokładniej uświadomili niejedni doniosły i ważny problem. Tak było i z faktem, że synod stał się nową, nadszpedzianą szybko się wysuwającą, ważną w życiu całej diecezji i poszczególnych parafii szkołą apostołstwa kapłanów, zakonników i zakonnic oraz katolików świeckich. Synodalne ożywienie i pogłębienie się w wierze, z uwzględnieniem realiów gospodarczych i społecznych regionu, spontanicznie rozwinęło i dalej rozwija apostołstwo kapłanów, zakonników i zakonnic oraz katolików świeckich.

## I STAŁY WZROST UPRZEMYSŁOWIENIA I URBANIZACJI NA ŚLĄSKU

Nieraz już słyszeliśmy i czytaliśmy o przewidywaniach futurologicznych w skali światowej. Według nich, do roku 2000, większość ludzkości — niektórzy mówią do 80% będzie mieszkała w miastach. Prawie cały świat w krótkim czasie będzie więc tworzył jedno przeogromne miasto — megalopolis, w którym ludzie, w oderwaniu od przyrody, będą żyli i pracowali dla swojej przyszłości. Trudno dziś o tym powiedzieć coś dokładniejszego, ale jedno jest absolutnie pewne — temu nikt przeczyć nie może — mianowicie to, że rozwój ludzkości w najbliższych kilkudziesięciu latach będzie się łączył ze stale wzrastającym, coraz pełniejszym, coraz systematyczniej przeprowadzonym uprzemysłowieniem kraju. Z tym faktem zespolona będzie gwałtownie się podnosząca urbanizacja wielkich połaci ziemi. Już dziś to wyraźnie przeżywamy, gdy np. to, co się zdarzyło w najodleglejszym zakątku świata, w ciągu kilku godzin staje się wiadome całej ludzkości, jakby żyła ona w jednym przepotężnym mieście.

Mówi o tym Kard. König w słynnych, a w Polsce mało znanych listach, noszących tytuł *Die Stunde der Welt*.<sup>2</sup> Są one, podobnie jak inne, później cytowane listy pastoralne Kard. Königa, typowym przykładem egzystencjalnej teologii dialogu, a nie oderwanej od życia spekulacji teologicznej. Włączają się one jak najbardziej we współczesne dążenia pastoralne Kościoła, które z góry zakładają Jego obecność w świecie przez dialog. Trzymając się teologii dialogu, podkreślamy, że to, co Kard. König zauważył w skali światowej, w małej skali, ale w sposób bardzo jaskrawo rzucający się w oczy stwierdzamy na Śląsku, przede wszystkim na tej jego części, na której położona jest od blisko pięćdziesięciu lat diecezja katowicka.

Mamy wprawdzie na jej terenie jedno nowe, piękne miasto, które wybudowane po II wojnie światowej w bardzo szybkim tempie, nie było uprzemysłowione, nie miało na swoim terenie nowych większych zakładów przemysłowych, choć liczyło blisko 100-tysięcy mieszkańców. Tym miastem są Tychy. Ostatnio jednak i na terenie Tych buduje się nową, bardzo ważną fabrykę polskiego samochodu małolitrażowego Fiat 126p i inne zakłady przemysłowe.

<sup>1</sup> Kard. Karol Wojtyła, *U podstaw odnowy, Studium o realizacji Vaticanum II*, Kraków 1973 s. 7.

<sup>2</sup> Listy te zostały wydane w Wiedniu, bez podania daty, jako wyciąg z książki *Die Stunde der Welt*, Wiedeń 1971.

W ten sposób miasto włącza się w stale wzrastający proces uprzemysłowienia, w tworzeniu nowych kopalń, hut lub innych fabryk, co wpłynie na powstanie wielu nowych osiedli mieszkaniowych, szybko przybierających postać miasta. Dawniej nawet koło dużych nowych zakładów przemysłowych istnieć mogły osady o charakterze wiejskim, obecnie przybierają one, o wiele szybciej niż przedtem, postać miasta. Zauważamy to w sposób bardzo wyraźny na Śląsku, gdzie silnie zaakcentowane uprzemysłowienie pociąga za sobą gwałtowny wzrost urbanizacji. Klasycznym przykładem na potwierdzenie tej tezy jest powstanie miasta Jastrzębia, położonego w centrum nowego zagłębia węgla kokującego, między Wodzisławiem a Pawłowicami. W tym zagłębiu powstał w ostatnich latach cały szereg najbardziej nowoczesnych kopalń węgla kokującego, co w następstwie wywołało powstanie nowego miasta, Jastrzębia i rozbudowę starych miast okolicznych, jak Wodzisław, Żory, a w pewnej mierze także Rybnik. Warto jeszcze podkreślić, że Jastrzębie, gdzie przeważają potężne bloki mieszkalne, jest nieźle zaplanowane i może stać się przykładem nowego współczesnego miasta przemysłowego. Potwierdza to jedna krótka wizyta, połączona z pobieżnym turystycznym spojrzeniem, choć od razu rodzi się pytanie: czy istnienie licznych kopalń nie spowoduje szkód górniczych w gigantycznych blokach mieszkalnych?

Nowe zakłady przemysłowe wraz z nowo zbudowanymi osiedlami, które szybko stają się miastami, zajmują coraz więcej terenów dawnego, tak zwanego „Zielonego Śląska”, który istnieje już tylko na nielicznych, wąskich obszarach. I te, niestety, mogą w najbliższych latach zniknąć całkowicie, zabudowane i zajęte przez nowe zakłady przemysłowe, osiedla i miasta.

Gdy w lipcu 1973 r. bawiłem w Piaśnikach na obchodzie 35-lecia parafii, tamtejsi duszpasterze opowiadali, że właśnie tam przewidziany jest punkt centralny dla trzech, coraz ludniejszych miast przemysłowych, mianowicie dla Rudy Śląskiej, Świętochłowic i Chorzowa. Te miasta mają się tam zetknąć, zdaje się na osobnym, potężnym rondo. Z tym aglomeratem miast przemysłowych łączy się jak najściślej stolica województwa, Katowice. Były one przed II wojną światową małym prowincjonalnym miastem, a obecnie stały się metropolią przemysłową. Może one już nie zostaną — przynajmniej w najbliższych latach — specjalnie silnie rozbudowane, chyba na niektórych tylko odcinkach, gdyż ustalone zostało, podobnie jak w wielu innych miastach przemysłowych Śląska np. Chorzowie burzenie całych dzielnic i wybudowanie nowych, zdrowszych domów mieszkalnych. Tym procesem ma być objęta jako pierwsza jedna z dzielnic miasta, Katowice-Załęże.

Zresztą wcale nie żyjemy jakiejś specjalnej ambicji, by stolica województwa Katowice, stała się jeszcze ludniejszym miastem. Ale mogłoby się to bardzo łatwo stać przez przyłączenie do Katowic z jednej strony Mysłowic, z drugiej Mikołowa, a z trzeciej Siemianowic. Tego chyba nie będzie, bo dwa pierwsze miasta mają dawne tradycje historyczne, które by chciały słusznie dalej zachować. Może najwcześniej złączą się z Katowicami Siemianowice, które, podobnie jak Chorzów, tak się zazębiają ze stolicą Śląska, że człowiek, mieszkający na ich pograniczu, czasem nie wie, gdzie przebywa. Ich rozgraniczenie jest więc sztuczne. Dlatego ich połączenie jest kwestią może niedługiego czasu. W każdym razie liczymy się z tym, bo żyjemy w okresie, w którym bardzo łatwo i szybko o połączenie się sąsiadujących ze sobą miast. Może nigdzie w Polsce nie zaznacza się to tak silnie jak właśnie na Górnym Śląsku. Każdy zasiadziały mieszkaniowiec Śląska wie dobrze, że w niedługim czasie ten proces może objąć rejon Rybnika i Wodzisławia, zwłaszcza że dawniejsze wioski, a obecnie miasta, jak Niedobczyce i Radlin, leżące między Rybnikiem a Wodzisławiem — nie mówiąc o mniejszych wioskach i osadach — stają się coraz ludniejsze, łącząc coraz bardziej te dwa miasta. Między tymi miastami, które przeżywały w ostatnich latach silnie zaznaczający się rozwój, nie ma już wolnej przestrzeni, zajętej przez lasy lub pola orne, ale zostało stworzone jedno ciągle i nieprzerwane

pasmo zabudowań, na które składają się nie tylko liczne zakłady przemysłowe, lecz przede wszystkim domy mieszkalne, na szczęście, najczęściej nie potężne bloki, ale schludne, czasem udane i piękne domki jednorodzinne. Może nigdzie w Polsce nie powstawało w ostatnich kilkunastu latach tyle domków jednorodzinnych, jak właśnie w okręgu rybnickim i wodzisławskim.

Zauważa się to wszędzie, a więc nie tylko po lewej i prawej stronie głównej szosy, łączącej te dwa rozwojowe miasta, ale także na połaciach ziemi, leżących bardziej w głąb regionu, z dala od głównej arterii komunikacyjnej, Rybnik-Wodzisław. Jest to wspaniały dowód rozwoju i postępu, zdobycy historyczna, która na ziemi rybnickiej i wodzisławskiej silnie rzuca się w oczy. Na innych połaciach Śląska mniej się to zauważa, jak np. na przestrzeni Tarnowskie Góry-Strzybnica, choć i tutaj powstaje nowa fabryka, łącząca te miasta. O wiele mocniej proces ten występuje poczynając od Wodzisławia w kierunku na Pszów i Rydułtowy, a potem na Jastrzębie-Zdrój, Jastrzębie Górne i Żory, które to ośrodki stały się także miastami rozwojowymi. W pierwszym ukierunkowaniu odkrywamy jeszcze wiele domków jednorodzinnych, zamieszkałych najczęściej przez osiadłych chłopów-robotników, dysponujących nie tylko własnym ogródkiem, ale i kawałkiem ziemi ornej, — tak sprawa przedstawia się i w poprzednio wymienionych zabudowaniach jednorodzinnych, których mieszkańcy zbliżają się chyba do najzamożniejszych na Śląsku, przynajmniej gdy chodzi o robotników, w drugim znajdujemy przede wszystkim kolosalne, może zbyt kolosalne bloki mieszkalne, zajęte bardzo często przez rodziny, przybyłe z innych dzielnic Polski, a żyjące tylko z pracy, najczęściej wykonywanej w kopalni. Proces asymilacji z ludnością autochtoniczną przebiega szybko, zdaje się, o wiele szybciej niż przed II wojną światową. Przyczynia się do tego głównie wspólne środowisko pracy kopalnianej, a także, nie na ostatnim miejscu, wspólna parafia i kościół, z którym blisko 90% mieszkańców ma łączność i to stale się pogłębiającą.

Posuwając się dalej przez Pawłowice, wchodzimy na Śląsk Cieszyński, który także już został objęty od szeregu lat szybko rozwijającym się procesem uprzemysłowienia i urbanizacji. Rzuca się to mocno w oczy w Bielsku-Białej, ale i poza nim, jak np. w Czechowicach, Cieszynie, Skoczowie, Ustroniu itd. Ten proces będzie się jeszcze silniej akcentował i rozwijał, choć już teraz widać wyraźnie jego następstwa i konsekwencje. Okazują się one m.in. w tym, że i z najdalszych wiosek górskich, jak np. z Koniakowa, wszyscy, którzy zdolni są do pracy, a więc zarówno mężczyźni, jak i niewiasty, wybierają się co tydzień, względnie codziennie, osobnymi autobusami do pracy w zakładach przemysłowych. Wielu zbytecznych rąk ludzkich do pracy w wioskach beskidzkich już nie ma. Gdyby Śląsk Cieszyński gwałtownie i szybko się uprzemysławiał, trzeba by chyba sprowadzić robotników z innych dzielnic Polski, podobnie jak to było na Śląsku Górnym, gdzie migracja ludności była nieraz bardzo intensywna. Zresztą zjawisko to rzuca się już teraz bardzo silnie w oczy w Bielsku-Białej, gdzie powstała fabryka małowitrazowego Fiata współpracująca z sióstrzanym zakładem w Tychach. Zarówno do tej fabryki jak i do wielu innych tam istniejących, sprowadziło się i stale sprowadza robotników z dalszych okolic Polski. Sprawia to, że Bielsko-Biała jest jednym z najbardziej przemieszanych miast pod względem składu ludnościowego.

Dalsze uprzemysłowienie Śląska Cieszyńskiego napotyka jednak, jak wszyscy znający teren przyznać muszą, na jedną, bardzo poważną i istotną przeszkodę, mianowicie ten górski i podgórski rejon pomysłany został jako miejsce turystyki, wczasów i masowego wypoczynku dla setek tysięcy ludzi, przybywających tu z bliskich uprzemysłowionych miast, z okolic Cieszyna i z dalsza, z wysoko uprzemysłowionych i zurbanizowanych środowisk Śląska Górnego. Żeby ich tu przyjąć nie na jeden dzień, ale na całe tygodnie, dla wypoczynku ciała i odprężenia ducha, wybudowano w Ustroniu sanatoria i w Wiśle potężne domy wczasowe i wypoczynkowe. Spełnią one najlepiej swoje przeznaczenie,

gdy przyjmować będą na wakacje i wczasy całe rodziny robotników i pracowników przemysłowych szczególnie ze Śląska.

Podkreślamy jeszcze, że proces budowy gigantycznych, może aż zbyt gigantycznych ośrodków uzdrowiskowych i wypoczynkowych w Wiśle i Ustroniu nie został jeszcze ukończony, ale jest w pełnym toku. Dlatego właśnie nie można jeszcze mieć pełnego obrazu o tym, co w tym rejonie zostanie zrobione dla turystów i wczasowiczów. Piękne osiedle wczasowo-turystyczne zostało już zbudowane w Jaszowcu koło Ustronia. Funkcjonuje ono przez cały rok, ale poza tym powstaje szereg dalszych, ogromnych domów dla celów wczasowych i turystycznych. Obecnie mówi się już o tym, że po zagospodarowaniu Wiśły i Ustronia przyjdzie kolej na Istebną, Koniaków i Jaworzynkę. Będzie to chyba, jeśli plan zostanie zrealizowany, największe pasmo miejscowości wycieczkowych i turystycznych, wczasowych i wakacyjnych, jakie znamy w Polsce. Z tym pasmem wolno zestawić inne, o zupełnie różnym znaczeniu, mianowicie pasmo miast i coraz dynamiczniej rozwijających się ośrodków przemysłowych, które będą ciągnąć się od Czechowic przez Bielsko-Białą, Skoczów do Cieszyna. Zacznij się ono już od Pszczyny. Ten łańcuch miast stoi przed dalszym rozwojem.

Do powyższego obrazu, trzeba by koniecznie dodać rejon przemysłowy, obejmujący trzy potężne miasta przemysłowe: Bytom, Gliwice, Zabrze, które w ostatnich latach zyskały na rozbudowie, upiększeniu, a przede wszystkim na znaczeniu kulturalnym i cywilizacyjnym. Poza tym trzeba tu wziąć pod uwagę Zagłębie Dąbrowskie. Cały ten rejon przemysłowy obejmuje około 4 milionów mieszkańców, z tym, że około 2 miliony mieszka na tej części Śląska, na której znajduje się diecezja katowicka. O niej w tej chwili tylko myślimy.

Obraz Śląska, dopiero co naszkicowany, można by dokładniej i bardziej szczegółowo przedstawić, m.in. wskazując na rozbudowujący się ośrodek mieszkaniowy w Radzionkowie. Zostawiam to fachowcom z architektury, geologii i innych dziedzin naukowych, względnie technicznych. Sam podszedłem do tego zagadnienia jako obserwator, który z racji swoich zajęć często musi przenosić się z miejsca na miejsce i skrzętnie zauważa to, co się dzieje, co się robi na terenie Śląska uprzemysłowionego i zurbanizowanego. Przypnęć muszę, że co kilka tygodni, a czasem nawet częściej, łapię się na tym, że odkrywam jakiś nowy zakład przemysłowy, jakiś potężny biurowiec, albo szereg imponujących bloków mieszkalnych, świeżo wzniesionych, jak to niedawno przeżywałem w Cieszynie, a także w Tychach, nie mówiąc już o domkach jednorodzinnych, które wystrzeliwiają jak grzyby po deszczu na całym terenie uprzemysłowionego Śląska. I ten szczegół jest jednoznaczny. Świadczy on chyba o tym, że Śląsk dalej gwałtownie się uprzemysławia i urbanizuje. Proces ten jeszcze się nie skończył. Będzie dalej się rozwijał przez kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt następnych lat. Już teraz jednak można z całą pewnością powiedzieć, że zdążamy ku temu, iż w diecezji będziemy mieli kilka gigantycznych aglomeratów miejskich, powstałych z połączenia coraz to innych miast. Może z tego procesu, który wyjątkowo szybko się kształtuje i posuwa naprzód, powstanie w końcu jedno miasto, albo dwa, lub trzy. I to nie jest wykluczone, zwłaszcza że wiele ważnych ośrodków miejskich łączy się ze sobą stale rozbudowywaną siecią dróg czteropasmowych, które słusznie uchodzą nie tyle za autostrady, ile za drogi szybkiej, ogromnie ułatwiające komunikację samochodową, która na Śląsku jest najintensywniejsza w Polsce. Dlatego te szybkie drogi, jako pierwsze w Polsce, powstały właśnie na Śląsku. Sprawiają one jednak, że Śląsk, o którym mowa, jest w Polsce nie tylko najbardziej zapyłony z powodu wielkiej ilości zakładów fabrycznych, ale równocześnie jest najmocniej zagrożony spalinami benzyny, stale wzrastającymi, co na pewno nie wpływa na zdrowie jego mieszkańców. Z własnej obserwacji zauważyłem, że np. choroby nerwowe i psychiczne pojawiają się od szeregu lat tam, gdzie ich przedtem w ogóle nie było. Czy to nie jest jedno ze zgubnych następstw gwałtownie rozbudowanej

technicznej cywilizacji, w której od lat coraz mocniej tkwimy? I nad tym trzeba się zastanowić, tym bardziej, że w zagranicznych, wielkomiejskich ośrodkach przemysłowych liczba ludzi psychicznie rozchwianych waha się między 10 a 15 procentami wszystkich mieszkańców<sup>3</sup>. Czy nie łączy się to z pustką wewnętrzną człowieka, o którą najłatwiej w środowisku przemysłowym i miejskim? Jak stąd wynika, następstwa uprzemysłowienia i urbanizacji nie są zawsze dobre i zbawienne. I z tym musimy się liczyć teraz i w przyszłości, abyśmy nigdy nie musieli sobie stawiać pytania, bardzo przykrego i bolesnego: Czemu dopuściliśmy na Śląsku do pełnego uprzemysłowienia i coraz bardziej wzrastającej urbanizacji? Jedno jest pewne, mianowicie to, że za wszelką cenę należy zachować pewne połącze Śląska Zielonego, zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim. (M.i. ma temu służyć „leśny pas ochronny GOP”). Wymaga tego zdrowie fizyczne i psychiczne ludzi. Rozumie to synod, który powie także słowko o duszpasterstwie turystycznym i wczasowym. Poza tym narzuca się jeszcze inna uwaga o bardziej zasadniczej treści: „wielokrotniają się nieustannie więzi łączące człowieka z innymi, a równocześnie sama „socjalizacja” sprowadza nowe więzi, nie sprzyjając jednak zawsze należytemu dojrzewaniu osobowości, oraz stonkum naprawdę osobowym (personalizacja)”<sup>4</sup>.

Kończąc tę szkicowo ujętą syntezę rozwoju Śląska Górnego i Cieszyńskiego, uświadamiam sobie, że może nie powiedziałem w niej nic nowego. Po cóż więc o tym mówiłem? To, co napisałem, ma stanowić wstęp do dalszych rozważań, które już będą miały charakter pastoralny, religijny i moralny, łącząc się jak najściślej z pracami pierwszego synodu diecezji katowickiej.

## II WZROST MIEJSKICH PARAFII WOŁA O WIĘKSZĄ LICZBĘ KAPŁANÓW

Stajemy wobec pytania: Co wyniknie dla życia parafii i całej diecezji w teraźniejszości i w najbliższych latach ze stałej komasacji coraz większych mas ludzkich na mocno zacieśniających się terenach przemysłowych i miejskich Śląska? Pierwszy synod diecezji katowickiej musi sobie to właśnie pytanie jasno stawiać, aby wytyczne dla rozwoju życia katolickiego na Śląsku nie zawisły w wymaginowanej próżni, ale jak najbardziej liczyły się z konkretnym rozwojem życia na Śląsku. Pewnie na synodzie najważniejszą będzie treść teologiczna, ukształtowana w duchu prawdziwej posoborowej odnowy Kościoła, ale powinna ona być tak podawana, że rzeczywiście ożywi życie katolickie w całej diecezji, w której prawie że już nie ma autentycznej, tradycyjnej wsi, bo wszystkie tereny stały się terenami miejskimi i podmiejskimi, lub bardzo mocno do nich zbliżonymi, względnie od nich zależnymi. Dzięki temu „miejski sposób życia obejmuje swym wpływem ludność wiejską”<sup>5</sup>. Przecież w naszych wioskach podobnie jak w mieście lub na terenach podmiejskich widzimy nad domkami las anten telewizyjnych, w każdym domu jest radio, coraz bardziej upowszechnione stają się pralka i lodówka, w nowo wybudowanych domkach zakłada się nieraz centralne ogrzewanie, coraz częściej używa się motocykla lub samochodu. To wszystko składa się na to, że i w naszym środowisku wiejskim bierze górę miejski styl życia, styl coraz bardziej konsumpcyjny, w którym coraz większą rolę odgrywa materialny komfort życiowy, nie zawsze dobrze wpływający na religijną i moralną postawę człowieka. Sprawia on, że wieś nasza jest miastem w miniaturze. Takich miniatur jest jednak u nas, niestety, coraz mniej, gdyż coraz więcej mamy ludnych miast, w których coraz liczniejsze

<sup>3</sup> Zobacz cytowane już listy Kard. Königa, wyjęte z książki: F r a n z Kardinal K ö n i g, *Der Aufbruch zum Geist*, Wiedeń 1972.

<sup>4</sup> *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym*, Nr 6.

<sup>5</sup> Tamże Nr 6.

są parafie miejskie lub podmiejskie. W Jastrzębiu było przed kilku laty około 3 tysięcy katolików, a teraz jest w tej samej parafii 35 tysięcy wiernych. Nie wszędzie zauważamy tak gwałtowny rozwój, ale nie ulega wątpliwości, że w diecezji jest coraz więcej parafii miejskich i podmiejskich. Ich liczba wciąż się podnosi, co siłą rzeczy wywołuje zanik, i to szybki, parafii czysto wiejskich.

W związku z tym potrzebujemy wciąż nowych, coraz liczniejszych, po apostołsku żyjących i pracujących zastępów kapłanów. Gdzie do niedawna w parafii wiejskiej pracował jeden duszpasterz, który potrafił zadowolić parafian swoją osobistą pracą i pomocą kościelnego, a może i organisty, tam teraz bardzo często jest parafia miejska lub podmiejska, o wiele ludniejsza od poprzedniej, wymagająca pełniejszego, o wiele intensywniejszego niż przedtem apostołskiego angażowania się całego grona kapłanów — duszpasterzy i licznych pomocników świeckich. W tych bowiem parafiach dawno minął czas, kiedy proboszcz i wikary, a nawet więcej kapłanów, potrafiliby podjąć swoim obowiązkiem kierowania apostołskiego, ożywienia i rozwijania życia katolickiego. Potrzebni im są do tego liczni świeccy pomocnicy, najczęściej honorowo i bez opłaty angażujący się w duchu apostołskim. Niemniej jednak rola kapłana-duszpasterza, proboszcza i wikarego pozostała w parafii przodująca i najważniejsza. Wszyscy to uznają, podkreślając, że kapłan jest im bardzo potrzebny. Na czele tych, którzy tak mówią, kroczą nasi robotnicy. Nie ma w ich szeregach antyklerykalizmu, ale jest często życzliwa współpraca z kapłanem, byle by tylko był na miejscu i oby dla nich, dla ich rodziny, ich dzieci, miał dobre serce.

Z radością mogą tu stwierdzić, że Śląskie Seminarium Duchowne, w którym pracuje ośmiu profesorów habilitowanych oraz dalszy liczny zastęp profesorów z doktoratem, który w wielu wypadkach w najbliższych latach zostanie uzupełniony habilitacją, wydaje rokrocznie duży szereg kandydatów do święceń kapłańskich. Wystarczy zauważyć, że w roku 1973 wyświęconych zostało 38 neoprezbiterów, — była to najwyższa liczba w Polsce — rok przedtem trochę mniej. Jeśli jednak w dwóch ostatnich latach wyświęconych zostało około 70 nowych kapłanów, to — rzecz jasna — liczba kapłanów, pracujących w diecezji katowickiej stale mocno i szybko się podnosi. Jest to jedno z najpozytywniejszych zjawisk życia katolickiego na Śląsku w okresie po II wojnie światowej. Dzięki temu diecezja, pamiętając w myśl uchwał soborowych o potrzebach całego powszechnego Kościoła<sup>6</sup>, mogła oddać szereg młodych kapłanów do innych diecezji, np. do Lusaki w Zambii, w Afryce, gdzie pracuje w tej chwili już ośmiu naszych misjonarzy, jeden zaś jest w Kamerunie. I w przyszłości będziemy pamiętali o potrzebach Kościoła w Ameryce Południowej, gdzie pracuje już kilku naszych księży. W bieżącym roku pojedzie z nimi jeden lub dwóch dalszych. Angażujemy się także w duszpasterską pomoc wśród Polonii zagranicznej, np. w Ameryce Północnej, w Anglii, gdzie pracuje już kilku nowych kapłanów, nie mówiąc o tym, że w tych i innych krajach w Polonii od lat pracował cały szereg naszych księży.

Wprawdzie sami jeszcze potrzebujemy wielu kapłanów, np. w związku z powstawaniem nowych parafii w nowych miastach i osiedlach oraz z podziałem zbyt ludnych parafii miejskich lub podmiejskich, co jest sprawą bardzo nagłą i pilną, o którą wierni nieraz proszą, ale ufamy, że będziemy mieli tyle nowych powołań do kapłaństwa, aby pomagać innym, bardziej od nas potrzebującym pomocy kapłańskiej, zwłaszcza na terenach misyjnych, może i wśród Polonii zagranicznej.

Z radością stwierdzamy, że w apostołstwo misyjne włączają się także nasze zakony męskie, a jeszcze bardziej żeńskie. Siostry Boromeuszki, założyły filię w Zambii, Siostry Maryi w Kamerunie, a Siostry Jadwiżanki w Danii, Siostry Służebniczki planują także założenie filii misyjnej w Afryce.

<sup>6</sup> Dekret o pasterskich zadaniach biskupów w Kościele, Nr 6.

Żeby zaokrąglić problem wzrostu liczby kapłanów, wystarczy stwierdzić, że diecezja, która miała w chwili powstania ponad dwustu kapłanów, obecnie liczy ich blisko 1000, diecezjalnych i zakonnych. Liczba kapłanów w ciągu pięćdziesięciolecia istnienia diecezji mniej więcej czterokrotnie się powiększyła, podczas gdy liczba wiernych w tym samym okresie mniej więcej się podwoiła<sup>7</sup>. Jest to objaw bardzo korzystny i pozytywny, który synod powinien umocnić i utrwalić w dalszych dziejach diecezji, aby ona sama odznaczała się apostołską prężnością własnego życia katolickiego i potrafiła tym skuteczniej pomagać swoimi siłami kapłańskimi i zakonnymi Kościołowi powszechnemu, pracującemu w trudnych warunkach misyjnych, lub prawie misyjnych. Tę linię chcielibyśmy dalej zachować i rozwijać, aby w ten sposób utrwalić i umocnić łączność między-diecezjalną, obowiązującą zarówno w Polsce, jak i poza nią, zwłaszcza w krajach misyjnych<sup>8</sup>. Jesteśmy przekonani, że ta właśnie współpraca będzie miała niejedno zbawienne następstwo, m.in. to, że i w następnych latach będziemy mieli, jak w Bogu ufamy, liczne nowe i dobre powołania do kapłaństwa i życia zakonnego. Przyczynią się do tego nie tylko nasi kapłani, ale także katolicy świeccy, zwłaszcza rodzice katolicy, którzy z racji swojego powołania i codziennie sprawowanej funkcji wychowawczej wobec dzieci są najcenniejszymi apostołami świeckimi.

Do tego jednak się nie ograniczamy. Uświadamiamy sobie bowiem, że kapłan — duszpasterz, nie pracujący już w spokojnej wiejskiej parafii, ale w znacznie trudniejszej parafii miejskiej lub podmiejskiej, musi mieć o wiele więcej zalet osobistych, a także doskonalsze fachowe przygotowanie teologiczne, filozoficzne, pastoralne i inne do codziennej pracy. Cały poziom jego osobistego życia i wszystkich duszpasterskich poczynań musi więc być wyższy niż przed laty. Pamiętają o tym wychowawcy i profesorowie seminaryjni wdrażając studentów, m.i. przez dialog inicjowany po wygłoszonych wykładach, w powikłany świat życiowych zagadnień, pojawiających się zwłaszcza w środowisku miejskim i przemysłowym. Coraz większa liczba młodych księży wpisuje się także na Diecezjalne Studium Pastoralne, czyli studia zaoczne ATK w punkcie konsultacyjnym w Katowicach, gdzie na poziomie uniwersyteckim pogłębiają swe wiadomości głównie z teologii i socjologii pastoralnej. W roku akademickim 1974/75 będzie to obowiązkiem dla absolwentów Śląskiego Seminarium Duchownego. Nasz młody kapłan ma za sobą najdłuższą naukę, jakiej żaden świecki inteligent ogólnie biorąc mieć nie musi. Uczy się bowiem 6 lat w seminarium a 4 lata na studiach zaocznych. Poza tym odbywa między IV i V rokiem nauki roczny staż pracy. Jest więc przygotowany do pełnienia swojej trudnej misji.

Synod rozważył już w pierwszym stadium problem egzaminów wikariuszowskich i proboszczowskich, a na pewno jeszcze zwróci uwagę na wiele innych przedsięwzięć, mających na celu podniesienie poziomu naszych przyszłych i obecnych kapłanów-duszpasterzy. To sprawa ważna, do której nieraz jeszcze powrócimy, aby przy coraz lepszym zrozumieniu samych studentów teologii i młodych księży, pomagać im do lepszego rozwoju życia osobistego i dalszej pracy pastoralnej, katechetycznej, liturgicznej itd. Nie chodzi nam bowiem tylko o wzrastającą ilość duszpasterzy, ale także, jeśli tak wolno powiedzieć, o coraz lepszą ich jakość, która zakłada dążenie do osobistej świętości oraz do pogłębienia się w odnowionej teologii i do szukania nowych metod duszpasterskich. Kapłanowi pomogą w tym katolicy świeccy, którzy sami się także umocnią przez coroczne rekolekcje.

<sup>7</sup> Dane zaczerpnięte są z archiwum Kurii Diecezjalnej w Katowicach.

<sup>8</sup> *Dekret o pasterskich zadaniach biskupów w Kościele*, Nr 6.



### III WZROST MIEJSKICH PARAFII WOŁA O POMNOŻENIE APOSTOŁÓW ŚWIECKICH

1. Przed wojną mieliśmy na Śląsku świetną tradycję współpracy Kościoła z wiernymi świeckimi. Koncentrowała się ona głównie w różnorodnych organizacjach, bractwach, kongregacjach, sodalicjach itd. Po wojnie zupełnie zanikła, ale tylko w tradycyjnej, czysto organizacyjnej postaci, w innej, bardziej luźnej, nie ujętej w sztywne organizacyjne ramy, istniała ona dalej i rozwijała się, i śmiało powiedzieć można, dalej rozwijać się i istnieć będzie. Współpraca Kościoła ze świeckimi sięga bowiem początków chrześcijaństwa, czasów Chrystusa Pana i Jego apostołów — ewangelie i listy św. Pawła wyraźnie o tym świadczą. Dlatego właśnie silna i uzasadniona jest nadzieja, że szczęśliwie przetrwa ona w dalszych przeobrażeniach i przemianach Śląska, Polski i całego świata. Trzeba tylko modlić się, a potem zabiegać o to myślą, słowem i czynem, m.i. po to, by dynamiczna współpraca Kościoła ze świeckimi katolikami przybierała nowe formy, dotychczas nieznanne, albo mało znane, począwszy od dzieci, następnie młodzieży, młodych ojców i matek, a skończywszy na ludziach starszych.

Postulat ten przeżywałem bardzo namacalnie z początkiem lipca 1973 r. w ostatnim dniu przed wyjazdem na wakacje letnie. Odwiedził mnie wtedy w ordynariacie Francuz Jacques Beaque, który był niewidomy i nie posiadał rąk. Zjawił się w Polsce, jako przedstawiciel francuskiego apostołstwa chorych. Pisał książki o tej tematyce — zostawił mi jedną: Jacques Lebreton, *Sans yeux et sans mains*<sup>9</sup>, ale ważniejsze jest to, co mówił, w imię katolickiego apostołstwa ludzi chorych, okaleczonych. Tym się zbudowałem i powiedziałem sobie, że trzeba go posłać do kaplic szpitalnych, aby umocnił on na duchu naszych chorych i umierających. Dobrze się z tego wywiązał! Doszedłem wtedy do wniosku, że to zadanie, wielkie i wspaniałe umacniania ludzi chorych i cierpiących, to praca nie tylko dla kapłanów, ale także dla apostołów świeckich.

Niejednemu może się wydawać, że do tego potrzebne są zdrowe nerwy, zdrowe serce, mocne mięśnie itd. Nie, to wcale nie jest potrzebne. Można być bardzo cierpiącym i obolałym, a nawet ułomnym, a równocześnie w duchu apostołskim oddziaływać na innych, znajdujących się w podobnej lub gorszej sytuacji. Właściwie, prawdę mówiąc, najlepszym apostołem wśród chorych i cierpiących jest chory, który sam wiele przeszedł, heroicznie to zniósł i wciąż jeszcze znosi. Zrozumiałem to, gdy rozmawiałem z francuskim niewidomym i bez rąk, z okaleczonym bratem. Czyśmy o tym pamiętali?

Przecież nie ulega wątpliwości, że kilkunastu czy kilkudziesięciu takich apostołów podnosiłoby na duchu w ciągu roku pracy setki, a nawet tysiące naszych chorych i kalek. Oni sami i ich rodziny byłiby im za to bardzo wdzięczni!

Powie ktoś, że wysuwam do pracy apostołskiej świeckich charyzmatyków. To prawda! Trzeba ich tylko odnaleźć, i to nie tyle na szerokim terenie diecezji, ile raczej na znacznie węższej platformie parafii, w której mogłyby wiele dobrego zdziałać, zwłaszcza, gdy pouczy ich się odpowiednio, i to gruntownie, gdy potem zostawi im się dość dużą wolność i swobodę działania. Gdy byłem proboszczem, miałem w parafii kilku charyzmatyków, z pomocy których chętnie korzystałem. Jednego nigdy nie zapomnę, gdyż świetnie umiał pogodzić rodziny zwaśnione. Charyzmatyków nigdy nie powinno się zanadto kępować, gdyż jako mocno zaznaczający się indywidualiści, na pewno by rozbili i obalili ciasne ramy organizacyjne, ale gdy pozwala im się rozwijać inicjatywę osobistą, wytknąwszy tylko ogólny kierunek działania i postępowania, to wiele potrafią osiągnąć. Musieliby oni oczywiście powiedzieć coś proboszczowi o swojej pracy. Nie będzie to ściśle rozliczenie się, ale ogólne sprawozdanie o tym,

<sup>9</sup> Paryż 1966, s. 268.

co zrobili<sup>10</sup>. Ta działalność charyzmatyków świeckich stanie się może początkiem dalszej pracy apostołskiej, podjętej już przy zgodnej współpracy z duszpasterzami i obejmie również inne dziedziny życiowe, aby się sprawdziło, że „istnieje w Kościele różnorodność posługiwania, ale jedność posłannictwa”<sup>11</sup>.

Wśród kilkunastu kalek parafii mógłby jeden lub dwóch silnych na duchu i odznaczających się wielką miłością Jezusa Ukrzyżowanego prowadzić działalność apostołską wśród chorych. I takich charyzmatyków mamy! Wśród sektek tysięcy starsuszek i starsuszek parafii mogłoby chodzić kilku ludzi starszych, wewnątrznie pogłębianych przez myślą modlitwę i ożywionych ofiarną miłością Boga i bliźniego i pomagających innym. Podobnie mogłoby być wśród ludzi ubogich, opuszczonych i wynędzniałych. Potrzebują oni przede wszystkim pomocy duchowej, religijnej i moralnej, której potrafi udzielić nie tylko kapłan, ale także katolik świecki, zwłaszcza ten, któremu Duch Święty dał specjalny charyzmat, nie tyle dla własnej chwały, ile dla dobra bliźnich, bardzo potrzebujących pomocy, dla dobra wspólnoty parafialnej. Może uda mu się utworzyć z nimi razem jakąś luźną wspólnotę ludzką, wewnątrznie pogłębianą przez wiarę, nadzieję i miłość, w której nasi wierni będą umieli nie tylko pięknie wspólnie się modlić i śpiewać, ale także będą szczerze oddani jedni drugim i będą sobie wzajemnie pomagali. Ze wspólnoty efektywnej przejdą do wspólnoty efektywnej. Odkryłem takie autentyczne chrześcijańskie wspólnoty świeckich katolików na wizytacjach, i to nieraz tam, gdzie się tego najmniej spodziewałem, mianowicie w parafiach czysto robotniczych, proletariackich. Powiedziałem sobie wtedy, że cenna i stokroć błogosławiona jest apostołska praca świeckiego charyzmatyka. Dokonuje on dzieła społecznego o wielkim znaczeniu, które nie będzie stanowiło powodów do żądnej i z kimkolwiek prowadzonej rywalizacji, ani nie będzie budziło zazdrości lub nienawiści z jakiegokolwiek bądź strony. M.ł. dlatego trzeba tego rodzaju inicjatywy charyzmatyków jak najbardziej popierać, rozbudować i rozszerzać.

2. Charyzmatycy mają swoje wielkie znaczenie w Kościele, zwłaszcza w okresie posoborowym. Sobór Watykański II nakazał przeciw kapłanom: „niech w duchu wiary odkrywają różnorodne charyzmaty świeckich, zarówno małe jak i wielkie, niech je z radością uznają, z troskliwością popierają”<sup>12</sup>. Do charyzmatyków jednak nie wolno się ograniczać w apostołstwie katolików świeckich m.ł. dlatego, że jest ich stosunkowo mało. Rozumiemy to dobrze na naszym synodzie, dlatego właśnie wciągamy do współpracy synodalnej jak najróżnorodniejsze ugrupowania katolików świeckich. Włączamy ich możliwie do wszystkich komisji, podkomisji oraz studyjnych grup synodalnych, pracujących nad tym, by synod stał się coraz bardziej pełnym i dojrziałym w próbie syntetycznego ujęcia dotychczasowego, przeszłego i teraźniejszego życia diecezjalnego i parafialnego i w wysiłku opracowania nowych linii wytycznych dla przyszłego jego rozwoju. Ten proces włączenia świeckich katolików pójdzie jeszcze dalej w przeświadczeniu, że dotychczasowy, tradycyjny, kanonistyczny synod, w którym uczestniczyli tylko duchowni, dawno już przebrzmiał i zupełnie nie odpowiada naszym czasom. Postępując tak idziemy za Soborem Watykańskim II, który jak Kard. Wojtyła głosi „najwięcej uwagi poświęcił... apostołstwu świeckich. Należy w tym widzieć jakiś „znak czasu”... Vaticanum II słusznie może się nazywać soborem laikatu”<sup>13</sup>. Jeśli tak, to synod nasz jako ten, który ma w czyn wcielić inspiracje, wychodzące ze Soboru Watykańskiego II, może i powinien stać się synodem laikatu, który mocno zaciąży na rozwoju coraz liczniejszych naszych parafii miejskich i podmiejskich, w których kapłani potrzebują coraz więcej świeckich pomocników.

<sup>10</sup> Są o charyzmatykach należy do Kościoła, jak głosi *Konstytucja dogmatyczna o Kościele*, Nr 7, 12.

<sup>11</sup> *Dekret o apostołstwie świeckich*, Nr 2.

<sup>12</sup> *Dekret o posłudze i życiu kapłanów*, Nr 9.

<sup>13</sup> Kard. K. Wojtyła, dz. cyt., s. 293.

Obecnie katowicki synod toczy się w 9 komisjach, 11 podkomisjach i 11 grupach studyjnych — pracuje w nich 165 księży, co stanowi 64,7 procent ogółu zaangażowanych bezpośrednio, i 90 świeckich, co stanowi 35,3 procent. Katolicy świeccy stale nawiązują łączność dyskusyjną i dialogową z duszpasterskimi radami parafialnymi. Już to nam pokazuje, że w synodzie aktywnie zaangażowanych jest tysiące diecezjan. Ich liczba stale się powiększa, gdyż materiały, poddawane pod dyskusję w parafiach, omawiane są także w grupach katechez dorosłych, istniejących w każdej parafii. Dzięki temu mamy kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt tysięcy wiernych, mniej lub więcej zaangażowanych w pracach synodalnych. W tym twierdzeniu nie ma żadnej przesady, zważywszy, że poza w/w, konkretnymi możliwościami współpracy z synodem, istnieją jeszcze informacyjne sesje synodalne, na które zapraszamy prawie co drugi miesiąc, poza przedstawicielami duszpasterskich rad parafialnych, wszystkich diecezjan, interesujących się danym problemem synodalnym. Na sesji samej nie mogą zabierać głosu, bo trudno o to na zebraniu, liczącym kilka tysięcy uczestników, zebranych w dolnym kościele katedralnym. Ale po sesji, wysłuchawszy w parafialnym kościele sprawozdania, wygłoszonego przed Mszą św. przez jednego z członków duszpasterskiej rady parafialnej o odbytej sesji, mogą na piśmie wyrazić swoje zdanie o problemie wysuniętym i omawianym przez jednego przedstawiciela danej synodalnej komisji, podkomisji lub grupy studyjnej. Bardzo o to prosimy! Każdy taki list czyta się z uwagą, najpierw w sekretariacie synodu, a potem w danej komisji, podkomisji względnie grupie studyjnej, dając tym samym dowód, że synod diecezjalny nie jest oderwany od bazy parafialnej świeckich katolików, ale jak najczęściej z nią się łączy i współpracuje. Dzięki temu wyrabia się pewien nowy styl pracy parafialnej i diecezjalnej, nacechowany coraz częstszymi kontaktami z tzw. „dołami”, w których coraz aktywniej wysuwa się laikat katolicki. Nie jest on, jak dawniej, czysto autorytatywnie i odgórnie sterowany, gdyż nie tylko dopuszcza się, lecz także zachęca go do zabierania coraz częściej głosu. Wychodzi to na dobro parafii i diecezji, ponieważ, jak doświadczeni proboszczowie nieraz już stwierdzali, katolicycy laicy, którzy na początku bardzo nieumiejętnie się wyrażali, coraz więcej mają odwagi i coraz lepiej i sensowniej zabierają głos. Jest to wynik dwuletniej współpracy z synodem, czy to w synodalnych komisjach, podkomisjach i grupach studyjnych, czy też w duszpasterskich radach parafialnych, uzupełnianych dekanalnymi radami duszpasterskimi, czy też w ramach katechez dorosłych.

Specjalnie ważną rolę odgrywa tutaj katecheza dorosłych. Katolicy, którzy uczęszczali na nią przez dwa, trzy lata, będą wiedzieli, co jest zgodne lub też niezgodne z duchem wiary i nie zagubią się w labiryncie błędów i wypaczeń religijno-moralnych, jak to miało miejsce w Synodzie Holenderskim. Do tego nie należy dopuścić, nie tyle przy pomocy rygorystycznych zakazów, ile raczej dzięki długofalowym wysiłkom, realizowanym w ramach katechez dorosłych.

Ten proces będzie się dalej rozwijał, pogłębiał, stwarzając tym samym możliwość intensywnej współpracy poszczególnych parafii i całej diecezji z katolickim laikatem także w okresie posynodalnym. O tym się już mówi! Aktywna współpraca laikatu z parafią i diecezją więcej znaczy niż wołanie, choćby najgłośniejsze, o demokratyzację Kościoła.

Na zachodzie w ramach niejednego synodu często wysuwano zarzut, że za słaby był kontakt z bazą. I dzisiaj jeszcze mówi się o tym w odniesieniu do synodu zachodnoniemieckiego, choć dysponuje on bogatymi środkami masowego oddziaływania na ludzi i kontaktowania się z nimi. Katowicki synod ich nie posiada. Dysponuje tylko ubogimi, bardzo ubogimi środkami oddziaływania na wiernych, ale korzystając z nich, gdzie to tylko możliwe, doprowadza do licznych kontaktów z bazą parafialną. W miarę dalszego rozwoju synodu staną się one jeszcze liczniejsze i bardziej pożyteczne dla wszystkich diecezjan.

Będę szczerze wdzięczny za każdą dalszą inicjatywę w tej materii, byleby

nie ograniczono się do czczych słów. Skądkolwiek by przyszła, będę się z nią liczył, jeśli przyczyni się do jeszcze żywszego kontaktowania się „góry”, „szczytu synodalnego” z „dołami” parafialnymi czy diecezjalnymi. Sekretariat synodalny i wszystkie komisje, podkomisje i grupy studyjne synodu nastawią się w tym właśnie kierunku, bo stąd wyrasta przeświadczenie o tym, że synod działa w oparciu o bogaty materiał empiryczny, stając się coraz bardziej znany wśród szerokich rzesz diecezjan, liczących blisko dwa miliony katolików.

Wyrośnie stąd jedno: znajomość synodu nie będzie czysto teoretyczna, ale jak najbardziej konkretna i praktyczna, gdyż katolicy włączając się w synod przez aktywne zabieranie głosu, przejdą od razu do próbnej realizacji tego, o czym dyskutuje się w ramach prac synodalnych. Do tego ich się zachęca, aby synod coraz bardziej stawał się szkołą apostołskiego czynu, i to zarówno kapłanów, jak i świeckich.

Uważam to za bardzo doniosłe i ważne. Synod już w stadium rozwoju zachęca do inicjatywy, do czynu. Podejmują je ochoczym sercem zarówno duszpastery, jak i świeccy katolicy, aby się wreszcie okazało, że laikat katolicki nie tyle jest przedmiotem oddziaływania ze strony duszpasterzy, ile że staje się coraz bardziej podmiotem działania katolickiego. W tym kierunku nastawia ich synod, który w miarę trwania pogłębia swoje oddziaływanie jako szkoła wspólnego apostołstwa.

3. Zdolni są do tego i najprości katolicy, nie posiadający żadnego wykształcenia, ani średniego ani wyższego. Może oni najłatwiej angażują się jako synodalni apostołowie. O tym nie zawsze pamiętano na ostatnich synodach.

Weźmy np. synod zachodni Niemiec. Zabierają na nim głos bardzo często różnego rodzaju profesorowie, świeccy i duchowni. Śledząc poszczególne sesje synodalne, człowiek mógłby czasem odnieść wrażenie, że ten synod, to głównie synod profesorów: teologów, kanonistów, socjologów, psychologów, pedagogów i innych. Może ten szczegół posiada decydujący wpływ na to, że omawiany synod stał się tak skomplikowany i trudny, mając mały wpływ na szare współczesne życie codzienne parafii i diecezji. Jeśli synod nie budzi większego zainteresowania i nie ma wpływu na życie katolickie w tym czasie, w którym się toczy i odbywa, to czego należy się spodziewać po synodzie, który się już zakończył? Istnieje wtedy niewątpliwie poważne niebezpieczeństwo, że synod stanie się sprawą interesującą małą grupę ludzi, a może będzie tylko suchym, nic nie znaczącym papierem, wzbogacającym diecezjalne archiwum? Tego należałoby jak najbardziej unikać. Po to nie warto się trudzić przez lata całe. Cóż więc należy zrobić? Lepiej mieć synod, który wywołuje nieraz bardzo ożywione, a czasem nawet gwałtowne, burzliwe dyskusje, z których wyrasta nowa, pogłębiona znajomość jakiegoś problemu katolickiego i konkretna chęć i próba apostołskiego wcielenia go w życie, niż odbywać synod, który zostaje bez echa w czasie jego trwania i niczym się nie zaznacza po jego zakończeniu. Czysto teoretycznych rozważań synodalnych nie należy przeciągać. One bowiem najłatwiej mogą przyczynić się do tego, że synodalne prace stają się coraz bardziej nieciekawe, nudne, ospałe, a w końcu całkowicie ustają. Wszyscy ludzie, a w każdym razie liczni, związani z synodem, zrezygnują ze współpracy z nim, bo stali się *synodalmüde*, jak mówili w Austrii<sup>14</sup>.

Synody, które po Soborze Watykańskim II zwykle są pastoralne, z góry powinny inaczej postępować. Ich pastoralność nastawia je we właściwym kierunku. Znaczy to, że synody wprawdzie zaczną od teoretycznych, najczęściej teologicznych rozważań, ale potem możliwie wcześniej przejdą do apostołskiej akcji samorzutnie obudzonej. Wtedy synod staje się najciekawszy, bo obudził zarodki nowego życia katolickiego.

Teoretyzować można nawet bardzo długo w małym gronie specjalistów, albo ludzi szykujących się do tego, jak np. czynią to studenci. Ale gdy się ma do

<sup>14</sup> Bp Herbert Bednorz, *Synod Katowicki*, Znak 1973, Nr 224, s. 158.

czynienia, przynajmniej pośrednio, z wielkimi masami świeckich katolików, postępuje się inaczej. Tak to właśnie powinno być na synodzie. Stawia on jakiś doniosły problem wyrastający z potrzeb diecezji, który najpierw teoretycznie trzeba rozwijać, aby potem od razu przejść do wyciągania z niego konkretnych wniosków, z którymi jak najściślej łączy się akcja apostołska kleru, zakonów i katolików świeckich.

Prócz wielu innych inicjatyw należy także kłaść nacisk na jedną, mianowicie, by na synodzie dość często dochodzili do głosu także ludzie prości, nie posiadający żadnego cenzusu naukowego, ani nawet nie mający matury, powiedzący otwarcie — robotnicy, robotnice. Dzięki temu unikniemy zarzutu, jaki spotkał obecnie synod NRD. Choć odbywa się na terenie państwa, które mieni się pierwszym niemieckim państwem robotników i chłopów, ma w gronie członków, aktywnie pracujących na synodzie tylko jednego mechanika i dwóch dyplomowanych rolników, reszta to przede wszystkim ludzie z akademickim wykształceniem<sup>15</sup>.

Jeśli prości katolicy żyją coraz większą pełnią życia katolickiego, to w oparciu o pomoc Ducha Świętego mogą i powinni coś powiedzieć na synodzie dla ożywienia ducha apostołskiego. Wszyscy to rozumieją, także nasza inteligencja naukowa, czy też zawodowa, której postawa będzie taka, że i najprostszy robotnik powoli nabierze odwagi, by w jakimś gronie synodalnym, większym lub mniejszym, powiedzieć to, co uważa za słuszne. Dobrze będzie, jeśli nie zabierze głosu jako pierwszy i nie będzie ujmą dla niego, gdy przemówi później, gdy się przedtem osłucha, gdy już będzie miał za sobą kilka posiedzeń. Ale w końcu powinien się odezwać, może najpierw krótko, a potem dłużej, aby dać świadectwo o tym, jak dany problem religijny i moralny pojmują w jego środowisku robotnicy, ci, którzy stanowią większość diecezjan. Z ich głosem będziemy się poważnie liczyć, bo oni najbardziej urabiają śląskie środowisko przemysłowe i miejskie. Nie teoretyzują przesadnie, ale mocno skierowują poczynania synodu ku działaniu apostołskiemu.

We Francji opowiadano mi w ubiegłym roku, że robotnik nie czuje się dobrze w gronie inteligencji, i tej zawodowej, z którą codziennie się spotyka. Żenowałby się, gdyby miał w jej obecności przemawiać. Jestem przekonany, że tego nie ma i nie będzie na naszych obradach synodalnych. Panuje na nich nie duch walki klas, ale chrześcijańskiego braterstwa, które ogromnie ułatwia wzajemne zrozumienie i kontaktowanie się ludzi różnych ugrupowań społecznych i wzajemne apostołskie oddziaływanie. Synod będzie o tym mówił do całej diecezji w jednej lub drugiej końcowej uchwale. To ważna sprawa, ale o wiele ważniejsza tkwi w tym, że synod da wszystkim wiernym dobry, budujący przykład braterskiego zrozumienia wszystkich, którzy z nim współdziałają.

Jeśli synod w ten sposób pracuje *ad intra*, wewnątrznie, to siłą rzeczy w pewnej chwili w tym samym duchu rozpocznie działać *ad extra*, co wyjdzie na pożytek całej diecezji i wszystkich parafii. Duch apostołski, przybierający na sile i mocy, najpierw w gronie całej wspólnoty synodalnej, wcześniej czy później zacznie działać z dynamiką także poza ramami tej wspólnoty obudzając nowe życie katolickie w diecezji i we wszystkich jej komórkach, zwłaszcza w parafiach.

4. Podsumowując problem można powiedzieć, że synod stał się szkołą apostołstwa nie tylko kapłanów, ale także świeckich i to zarówno w skali diecezjalnej, jak i parafialnej. Jest to wielka, ogromnie pozytywna, choć prawie niedostrzegalna wartość synodu, która na pewno zaciąży na teraźniejszym i przyszłym życiu katolickim diecezji. W ramach prac synodalnych najpierw mobilizuje się i podciąga kler parafialny i diecezjalny. On przecież w duchu apostołskim ma inspirować i przewodzić laikatowi katolickiemu. To jego wielka rola, zaw-

<sup>15</sup> Zur ersten Vollversammlung der Pastoralensynode der DDR, Herder Korrespondenz 1973, maj, zeszyt V, s. 256.

sze aktualna w Kościele i dla pełnienia jej w nowy sposób przygotowuje się na synodzie kler całej diecezji. Potrafi on ją stosunkowo łatwo spełniać, bo wśród naszych laików wielu jest takich, którzy się wewnętrznie palą i ochotnie angażują do pracy apostołskiej. Współpraca duszpasterzy z parafianami, systematyczna i trwała, może tu wiele zdziałać dla pełnienia konkretnych zadań apostołskich w parafialnych radach duszpasterskich, w katechizacji, w akcji charytatywnej, w apostołstwie liturgicznym, w utrzymaniu czystości i porządku w kościele i salkach parafialnych, w zaopatrywaniu w nowy materiał gablotek, w przygotowaniu jasełek i innych przedstawień teatralnych itd. Wokół tych poszczególnych zadań parafialnych wyrobi się mała wspólnota apostołów święckich, która podtrzyma i ożywi życie parafii. Praca będzie się toczyła nie w sekrecie, ale jawnie, choć nie będzie o niej głośno w parafii. Mimo to będzie ona posiadała swoje wielkie znaczenie, zwłaszcza gdy będzie się kształtowała nie w pojedynkę, ale w licznych i bardzo różnorodnych luźnych wspólnotach katolickich, wyrastających z przynależności do jednej i tej samej diecezji lub parafii, ze stosunków sąsiedzkich, z przynależności na miejsce wspólnej rozrywki i zabawy, lub z jakichkolwiek innych wspólnych prac i zainteresowań. Nikogo nie możemy do tego obowiązywać, decyduje tu jedynie dobra i ochotna wola apostołskiego oddziaływania, którą u wielu, bardzo wielu znajdujemy i to w różnych środowiskach społecznych. Ochotna współpraca bardzo wiele znaczy. Przyczyni się ona m.ł. na pewno do tego, że przestarzałe wyrazy i formy religijności ulegną szybkim przemianom. Nie zostaną one kompletnie wyrugowane, ale raczej zastąpione przez nowe, bardziej odpowiadające mentalności dzisiejszego człowieka. To, co ongiś odpowiadało ludziom, gdy na Śląsku były głównie wioski, musi i w duszpasterstwie całkowicie przejść do historii, aby w miejsce tego powstawały nowe sposoby działania pastoralnego, odpowiadające ośrodkom przemysłowym i miastom. Te sposoby duszpasterzowania będą o wiele dynamiczniejsze niż dawne, wiejskie.

Byłem niedawno w Koniakowie, w wiosce beskidzkiej, najdalej odsuniętej od centrum diecezji. Proboszcz tamtejszy opowiadał, że jak przed kilkunastu laty rozbudowa przemysłu śląskiego wyciągała z tej części Beskidu męskie siły robocze, tak obecnie coraz więcej młodych kobiet, także zamężnych, wyjeżdża do pracy w zakładach przemysłowych i w domach sanatoryjnych i wypoczynkowych w Wiśle i Ustroniu. Jest to pierwsza generacja robotników i robotnic przemysłowych, o których dopiero co wspomnieliśmy. Ale sporo jest części diecezji, w których notujemy dwie, trzy, a nawet cztery generacje pracujące na naszym terenie przemysłowym, zwanym Gopem. Skoro on już jest w pełni, albo prawie że w pełni uprzemysłowionym i zurbanizowanym, trzeba liczyć się z nieprzerwanym wzrostem generacji, od długich dziesiątek lat pracujących w wielkich zakładach przemysłowych Śląska. Dawno zapomniaty już one o religijności wiejskiej, i albo tym mocniej, w większości wypadków, związały się z Kościołem, dzięki pracy duszpasterskiej, od lat ofensywnie działającej na środowisko przemysłowe, albo, gdy tego nie było w stosunku do nielicznych ugrupowań, kompletnie oddaliły się od Kościoła.

Cały ten rozwój duszpasterski dokonywał się szczęśliwie m.ł. dlatego, że w duszpasterstwie notowaliśmy postępek, który siedł w parze z uprzemysłowieniem Śląska. Był on stosunkowo spokojny, ale niemniej stały, gdy dokonywały się powolne przeobrażenia gospodarczo-społeczne na Śląsku, obecnie musi on mocno przybierać na dynamiczności i szybkości działania np. w odniesieniu do przedko, jak grzyby po deszczu, wyrastających osiedli i miast. Będziemy unikali w działaniu duszpasterskim wszelkiej nerwowości, zaznaczającej się m.ł. w gwałtownych zrywach pastoralnych. Mogłyby one bardzo łatwo stać się ogniem słomianym, dlatego ich nie chcemy i wolimy zamiast tego spokojną systematyczną, organicznie wzrastającą i pogłębiającą się akcję duszpasterską, związaną np. z rodziną, ze środowiskiem pracy i czasem wolnym od zajęć zawodnych.

Gdybyśmy w tych 3 kierunkach nie zdołali zadziałać ofensywnie w duchu katolickim, to spoganiecie środowisk przemysłowych szybko by się posuwało naprzód, wchłaniając w dechristianizację zwłaszcza nowe grupy społeczne, przybywające na nasz teren. Jedno bowiem jest pewne, mianowicie, że teren, w pełni uprzemysłowiony, o wiele łatwiej przeobraża ludzi tutaj się osiedlających, niż inny rejon, rozwijający się dopiero powoli w centrum przemysłowe. To ostatnie żyje jeszcze resztkami duszpasterstwa wiejskiego, podczas gdy w pierwszym, o pełnym uprzemysłowieniu i mocnej urbanizacji, nikt już nie pamięta o tym, co działo się w parafii wiejskiej. Liczy się tylko parafia miejska i przemysłowa, która ma inne sposoby działania niż wiejska. Jest ona naprawdę żywa, gdy posiada liczne małe wspólnoty, od wewnątrz ją ożywiające.

Wspólnoty takie powinni tworzyć kapłani, zakonnicy i zakonnice oraz katolicy świeccy. Ożywieni duchem apostołskim, który nakłania ich także do wzajemnej, serdecznej i systematycznej współpracy w świecie, wiele osiągną. Wspólnym wysiłkiem sprawią, że wiara ukaże się w nowych rumieńcach życiowych, choć nawiąże ona do wiary Abrahama, do wiary patriarchów, proroków, męczenników, wyznawców i innych świętych. W oparciu o tę wielowiekową tradycję wiara będzie mocna i niezłamana, ale równocześnie stanie się ona bardzo świeża i nowa, wyrzeszując z siebie nowe formy katolickiego życia religijnego i moralnego.